

GAZETA POLSKA

W BRAZYLII.

Wiara i Ojczyzna!

Kościół i Szkoła!

Adres dla listów zwyczajnych:

Gazeta Polska, Curitiba-Parana, Caixa postal B.

Redakcja i administracja mieści się przy kościele polskim.

Redaktor: *Józef Pekała.*

Ogłoszenia według umowy.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Nakładem T-wa Św. Stanisława.

Współpracownicy różni.

Agent na Kurytybę i okolicę: *Jan Fauz* rua America.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„GAZETA POLSKA”
 rua Aquidaban 87
 Curitiba — Parana.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milrs.
Polrocznie	4 „
Trzymiesięcznie	7 posów pap.
Ameryki Półn. i Kanady	3 dolary
Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
Austrii	16 koron
Państwa niemieckiego	14 marek.

Prenumeratę przyjmują P. P.:

Jan Fauz	Kurytyba, rua America
Zygm. Majewski	Batel
Józef Domański	plac Tiradontes
Fr. Krasiński	Portão
Stef. Witostawski	Abranches
Jan Puchalski	São Mathus
Jan Szklenierz	Prudentopolis
Nikolaj Zubacz,	Marechal-Mallet
Stanisław Frydrych	Iraty
W. Ks. Teodor Drapiewski	Cruz Michado
W. Ks. Piotr Hajda	Ponta Grossa
W. Ks. Jakób Wróbel	Agua Branca
Karol Weil	Lapa — Mariethal
W. Ks. Dworaczek	Col. Muricy
Stanisław Witkowski	Araucaria
Władysław Preisner	Ivahy.
Karol Gruner	Indyayl (S. Catharina)
W Argentynie: W. Ks. Władysław Zakrzewski	
Marsilla 1555 — Buenos Aires — Palermo.	
W Ameryce Północnej: W. Ks. Hagspiel	
Techny (Mis. Marya). — Illinois.	

„Obowiązkiem jest katolików wszystkie gazety katolickie usilnie popierać”. (Słowa z listu Ojca św. Leona XIII).

Wyznaniowość w pracy społecznej.

H. Krzysztof Mieroszowski

Gdy Concilium Watykańskie, gdy Encyklika »Humanus Genus«, wreszcie gdy Leon XIII w swej Encyklice »Sapientiae Christianae« upoważniają i powiadają, że: »Laicy mogą — nie arrogując, nie przywłaszczając sobie prawa Doktorów Kościoła — pouczyć drugich tego, czego ich uczono, a tem samem stać się mogą echem swoich Mistrzów« — i my pragniemy słów parę wypowiedzieć w sprawie tak ważnej, a tak obecnie na czasie, jak dopuszczanie do związków, stowarzyszeń robotniczych katolickich, tych co ani katolikami nie są, lub z imienia tylko, a w guncie swego sumienia są liberalami, demagogami, boją się wierzącymi, Boga nie uznającymi.

Posłużymy się obecnie tylko Encyklikami ostatnich czterech papieży, które niestety nie wszystkie szerszemu ogółowi są znane, lub dostatecznie pojęte, — a takimi być winny, szczególnie tym znane być muszą, którzy sprawami stowarzyszeń wyznaniowych lub bezwyznaniowych się zajmują. Z przedstawionego ich wyluszczenia, przekonamy się, że niepodobniostwem dla prawdziwych katolickich robotników pracować w stowarzyszeniu wspólnie z bezwyznaniowcami.

Co do wszystkich kwestyi społecznych, Kościół ma zawsze jedno zdanie, jedną zasadę, — tych nie zmienia, — odmienne są tylko słowne szaty, w które to zdanie, tę swoją zasadę ubiera, wypowiada. Nie będziemy więc obszerniej zastanawiać się czy praca, czy działalność socjalna, ma

być katolicką, lub może być »neutralną«. Stolica Apostolska zdecydowała tutaj w sposób zasadniczy, stanowczy, żadnej wątpliwości nie dopuszczający. Prawdziwy, szczerzy katolik, postanowieniu Stolicy Apost. sprzeciwić się nie może. A są wszakże, co przyznając słusność zasadzie, teorii — są zdania, że w praktyce od niej odstąpić można, szczególnie, gdy mnożą się trudności, pragną pogodzić teorię z codzienną użytecznością, rozumując poczynić ustępstwa.

»Video meliora proboque, deteriora sequor« — widzą co lepsze, uznają to, jednak działam przeciwnie!

Wszakże należy mieć odwagę swych przekonań. Kościół poleca nam tworzenie dzieł katolickich. Co to jest: dzieło katolickie? jakim ono być winno w swej budowie i celu, by nazwą tę nosić mogło, było uprawnionem, czem ma się różnić od dzieła bezwyznaniowego?

Każde dzieło społeczne, jak wogóle każda instytucja, musi wywierać wpływ, musi oddziaływać na ustrój moralny społeczeństwa, dla którego powstało, gdy tego nie czyni, przestaje być dziełem społecznym, lub od zawiazku swego niem nie było, lecz tylko jest przemijającym przedsięwzięciem prywatnym. A więc czyż możemy sobie życzyć, pragnąć, do tego rękę przykładac, by dzieło przez nas stworzone, wzmacniało w tych, dla których powstało obojętność religijną? przyzwyczajalo do szukania li tylko korzyści materialnych?

Czyż możemy pragnąć, gdy mamy na myśli ideał uszlachetnienia się, by dzieło nasze spadło do poziomu zwyczajnych »towarzystw« lub »klubów« — w których rzeczywicie dla religii miejsca nie ma?

Wszakże przeciwnie, wysiłkiem naszym być powinno, by przez zawiązanie stowarzyszenia katolickiego, nie tylko ułatwić pracę i jej wyszukanie, ale sprawić, ażeby zdrowa nadzieja wstępowała w członków przez pracę nad sobą, umożliwić dostąpienie zbawienia.

Kwestya społeczna bowiem, nie jest wyłącznie i jedynie kwestya ekonomiczną. Ona jest przedewszystkiem kwestya moralną i religijną, a należy rozwiąć ją według zasad, według wymogów moralności i religii.

Za pomocą pracy dzieł społecznych pragniemy postawić ludzkość na prawdziwej podstawie sprawiedliwości i miłosierdzia. Lecz jakże dojść do tego wzniesłego celu, jeżeli nie wiemy, co to społeczeństwo, co to sprawiedliwość? Jakże pracować wspólnie z ludźmi nad jednym i tem samym dziełem, jeżeli nasze są odrębne cele, odrębne ideały?

Postawmy się na ciele na stanowisku tych, co nie uznają Boga. Na świecie znajdują się ludzie — powiadają, — skąd się wzięli? dokąd dążą? dlaczego jedni bogaci, druzzy biedni przeciwnie? Dlaczego jednym uśmiecha się wszystko w życiu, drugim zaś boleść, cierpienie przeznaczone?

Bo taki ustrój społeczny — brzmi odpo-

Matka królów.

(CZASY JAGIELŁOWE)

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Ciąg dalszy.

Inni spoglądali z ciekawością. Musiała Jadwiga iść i znieść pogłaskanie po twarzy królewskiej i wejście surowe macychy, za które wypłaciła się dummem.

Ta obecność jej w Laskowcu nie trwała długo; gwar i wrzawa, kręcenie się sług przynoszących coraz to nowe misy, przystrojone piórami ptaków, odkryte wymyślnie ozdoby, nie dozwalało zatrzymać się, a Jadwigę jak najprędzej wysłał, chociaż oznajmiono jej, że po obiedzie nastąpią płasy, w których i ona powinna uczestniczyć.

W Laskowcu uczutowano poważnie i monarchowie i duchowieństwo nie schodziło z miejsc swoich, trwając do końca.

W bocznych salach poczynano sobie swobodniej daleko... i gwar też panował tu wesoły... Wielu z panów wstawalo, przechadzało się, wiązało w gromadki, więcej zajmując się rozmową, niż jedzeniem i kubkami.

Nieco opodał u tegoż stołu, przy którym siedział wojewoda krakowski, Zawisza Czarny i Farurej, zajmował miejsce człowiek nie wielkiego wzrostu, otyły, okrągłej twarzy, uśmiechający się sarkastycznie, w sukni duchownej, z łańcuchem na szyi.

Chociaż wzrost nie dawał mu wybić się nad innych i szerokie ramiona sąsiadów zastaniały go, a twarz na pozór pospolitych rysów, nie odznaczała go od innych, — wyraz jego rozumny, dowcipny i cyniczny nieco, usta szerokie i wydatne, uśmiechające się ciągle szydersko, czoło wypukłe i szerokie, jakaś cecha życia i śmiałość, zmuszała go wyróżnić wśród natłoku. Widać było, że ten zażywny,

krągły wesoły, dobrze utuczony księżyna więcej tu znaczył, niż inni. Obracano się do niego w rozmowie, wywoływano odpowiedzi, przysłuchiwano się im ciekawie. Pochylały się ku niemu głowy, skupiali za krzesłem ludzie, radowali się posłyszec z ust tych, których każde powiedzenie wywoływało śmiech i oklaski.

Był to jeden z najzdolniejszych ludzi wieku swego, poeta łaciński, pisarz, niepospolitym obdarzony talentem, znany z niepomiarowanej złośliwości swej podkanclerzy Ciołek.

Naówczas gdy cała Polska obruszona była na Jagiełłę za zniewagę, jaką uczynił koronie Piastów, kładnąc ją na skronie starej Granowskiej, kobiety nieszczęśliwej, znużonej życiem i jego przygodami, — Ciołek napisał był szkaradny paszkwil na nią, w którym nazwał królową maciorą, co ryjem z ziemi skarb sobie wykopała.

Jagiełło precz go naówczas odegnął ode dworu, — ale bez Ciołka kancelarya królewska chromała. Obejść się bez tego cynika nie było można, który mimo sukni duchownej więcej miłosnych wierszy pisał, niż modlitw, i znał się lepiej na Owidiuszu, niż na teologii. Lecz gdy potrzeba było wystylizować list do Rzymu, skargę na Krzyżaków, jedno z tych pism, które do Stolicy, lub na Sobory posyłało, Ciołka nikt nie mógł zastąpić. I król, choć go nie lubił, choć mu nie przebaczył w duszy, musiał go do służby nazad powołać, a Zbyszek ścierpiał go pod sobą jako podkanclerzego.

Gdy człowiek po takim upadku się podnieść, zawsze go to uczuwała; czuje się niezbędnym, — takim w istocie teraz był i sądził się podkanclerzy. Pozwalał też sobie wiele bezkarnie, gdy mu ową maciorę przebaczano.

Wśród uczy właśnie jeden z tych, co tu przeciwko Oleśnickiemu stronę Witoldową trzymali, młody Mielsztyński, zbliżył się za krzesło podkanclerzego. Opatrzywszy dobrze, aby ich nie podłuchano, do ucha mu szepnął.

— Cóż napiszecie o tej — księżę pokancle-
 rzy...?

Odwrócił się trochę zdziwiony Ciołek, popatrzył mu w oczy długo i zdawał się wzrokiem wyrzucac uczynione zapytanie, odpowiadac na nie ochoty nie mając.

Jeżeli nie napiszecie, to choć pomyślicie? — szepnął Mielsztyński. — Jaby rad sąd wasz wiedział.

— Abyś go roztrząbił! — dodał podkanclerzy...

— Nie, abym się z niego nauczył co o przyszłości — odparł młody.

— O przyszłość pytajcie nie mnie, a Henryka Czecha, który ją we gwieźdzach czyta — zaśmiał się Ciołek.

— Wy ją i bez gwiazd odgadnąć potraficie — rzekł Mielsztyński.

— A gdybym zgadł, myślisz, żebym ją w świat rzucił? — rzekł Ciołek.

— Cóż o naszej królowej mówicie! — trochę niechęci zdradzając tonem, odezwał się Mielsztyński.

Ciołka twarz oblała się rumieńcem.

— Tyle tylko, — przerwał żywo — że królową godna być! Sama piękność ją nią czyni.

— A nasz stary pan przy niej?

Podkanclerzy brwi podniósł i oczy opuścił.

— Cóż rzec? szczęśliwy i po wszystkim — zakończył Ciołek.

Nie mogąc z niego nic po swojej myśli wyciągnąć, Mielsztyński szepnął coś o Barbarze. Podkanclerzy okiem mrugnął i uśmiechnął się.

— Lepiej dobranego małżeństwa nad to — rzekł — od stworzenia świata nie było... »Ambo meliores«. Onaby wszystkich mężczyzn rada mieć, a Zygmunt wszystkie niewiasty, byle nie ją!

Śmieli się oba. Rozmowa cichymi szeptami się skończyła.

Uczta też już musiała ustąpić przygotowywającym się płasom, do których grali flety i

serbowie. Młodzież ruszyła się z miejsc, stoły pustoszały...

Do wielkiej sali, w której niewiasty się zgromadziły rycerstwo ochocze napływać zaczęło.

Od początku uczyły przy księżym i monarchów stole siedzący mał lat średnich, zaspiony, milcząco, zwiatac uwagą tem, że mało go kto tu znał, a gdy się jedni drugich pytali o nazwisko jego, ledwie się dobadać można było, iż ruskim jakimś kniazem go mianowano. Imię mu było Jerzy, a nazwy księstwa nikt nie podawał. Ruszano ramionami, powiadając, że przyrodnim bratem Witoldowej Juljanny był.

Mało on tu widać znaczył i posadzono go nisko, choć głowę wysoko zadzierał i dumnie z góry spoziierał na drugich, a królowej szczególnie nie spuszczał z oka.

W sali, gdy do płasów się sposobiono, zajęły miejsce u ściany; za pas rękę założywszy, z nikim nie przestając, sam, jakby tu nie miał nikogo. Biesiada go nie rozweseliła, choć pił dużo. Po niej wydawał się jeszcze mocniej zaspiony. Oczy jego to na podłogę były zwrócone, to szukały królowej, a nudziło mu się widocznie; nikt się nim nie zajmował, on też nie szukał nikogo. Zdawał się tylko szukać zręczności, aby do Sonki się zbliżyć.

Ona i królowa rzymska rozpoczęła płasy, od których tylko stary Jagiełło schronił się do kąta. Zygmunt Luksemburski zaraz potem śmiało wkroczył pomiędzy panny królowej i co najpiękniejsze wybierając, począł się im zuchwale naprzykrzac. Obyczaj wieku takiemu panu dozwalał wiele, a Zygmunt korzystał z tego.

Tymczasem małżonka jego, Barbara, śmiała się, oczyma i rękami powołując ku sobie co najkrasiejszą młodzież. Wybierała do płasów bez różnicy narodowości, który najpiękniej wyglądał i nie szepczała przymilen.

Wesoło być poczynalo na sali, a płasom

wiedź. Ale kto ten ustrój postanowił, urządził? To dzieło ludzkie jest niesłusznem! Musimy je przeistoczyć, przekształcić, według naszego pojęcia o sprawiedliwości. Poddanie się bowiem losowi, byłoby to po prostu okłamanie siebie, gdyż wszelka władza jest nadużyciem, my musimy być wszyscy równi, wolni, wszyscy posiadaczami dobra, dobra publicznego.

Oto jedne pojęcie, jakie powziąć może o sprawiedliwości filozofia naturalistyczna i racjonalistyczna.

Ale porzucmy to na chwilę zajęte, przeciwnie nam, stanowisko, a przyjmijmy za podstawę naszych wywodów, zasadę jedyną, właściwą, mianowicie, że świat jest tworem Boga Stworzyciela, który karząc winnych nagradza sprawiedliwych w życiu przyszłym — a wszystko nam się inaczej przedstawi.

Z tego więc słusznego wychodząc założenia, nabędziemy przeświadczenia, że cierpienia i radości, które zazwyczaj trwają tylko chwilę, czas ograniczony, nie mają doniosłości tej, które im przypisujemy, wobec wieczności szczęśliwej w niebiesiach.

Bóg wolą swą, każdemu z nas wyznaczył miejsce, a każdego obdarzył w łasce Swej, zaś uprzywilejowanymi są tylko ci, którzy mają ułatwione swe udoskonalenie w osiągnięciu swego zbawienia. Ale o ileż surowszemu podlegają oni sądowi!

Bóg stworzył możnego i biednego, to On, nie kto inny, rozdzielił dary Swoje na nierówne części, jednak czekając na sąd i sprawiedliwość w życiu wiecznym, dziś, na tym świecie, jednym prawem rządzić się powinniśmy i jeden mieć obowiązek przed oczami, mianowicie: posłuszeństwo wobec Jego przykazań.

Jakże więc pogodzić dążenia katolików, z działaniem, z pojęciami racjonalistów, w celu osiągnięcia sprawiedliwości, gdy ona dla jednych mieści się w pojęciu równości posiadania dóbr doczesnych, zaś u drugich istnieje w nierówności z woli Przeznaczenia powstałej, której to woli poddać się muszą z obowiązku posłuszeństwa prawom boskim.

My katolicy wierzymy, że Bóg stworzył człowieka. Otóż przeznaczeniem człowieka, by żył w spójni z innymi ludźmi. Będąc sam, żyjąc osamotniony, wkrótce się przekonać może, że nie jest w stanie uzyskać tego, co mu do utrzymania siebie, co mu do udoskonalenia ducha swego i serca potrzebnem. Sama Opatrzność mu wskazuje, że pomoc znajdzie w złączeniu się ze sobą równymi.

Spółczeństwo jednakowoż nie może składać się wyłącznie z jednostek sobie równych, od siebie niezawisłych, równych duchowo, umysłowo i materialnie, fizycznie. Takie społeczeństwo istnieć by nie mogło, bo nie byłoby w możności dopięcia swego celu, przeznaczenia.

Czynnikami od którego zależną działalność dodatnia, od którego zależnym

dodatnie ubieganie się w doświadczeniu wspólnego celu z boskim rozmysłem ustanowionym porządku — tym czynnikiem to powaga władzy, karność, normująca odpowiednie wysiłki; to > władza według słów Leona XIII — która, podobnie jak i społeczeństwo, pochodzi z prawa naturalnego, a więc tem samem od Boga.

Zasada więc wszelkiego porządku społecznego, ustanowionego przez Boga, jest pojęcie władzy przodownictwa: władza pochodząca od Boga, a czerpiąca swą siłę, swą moc z prawa boskiego i opatrznościowego.

Jaką ta władza, jaką jej natura, a pochodzenie i cel jej — postaramy się w krótkości wytłumaczyć. Ponieważ koniecznem dla dobra ogółu, dobra wspólnego, by wysiłki pracy ludzkiej były unormowane, w pewne ramy, w pewne karby ujęte, jest zupełnie naturalnem, że Opatrzność ustanowiła również i władzę, której zadaniem wskazania każdemu człowiekowi część pracy nań przypadającej, kierunek właściwy dla jego zabiegów ku uzyskaniu odpowiednich owoców z tych jego trudów.

Władza, to posłannictwo przez Boga, przez prawo naturalne nadane. Władza nad czynnością drugich, to władza w pojęciu najogólniejszem tego słowa, ale > władza < przybiera rozmaite formy i kształty, n. p. pole uprawne, winnice i t. p. Otóż władza nad > rzeczą <, zwie się > własnością <. Czasem znów posilkuje się osoba, n. p. ojcem nakazującym pracę synowi, majstrem zajmującym czeladnika i t. d. Ale > władza <, dla spełnienia jakiegoś czynu, posługuje się wprost jednostką; w takim więc razie, otrzymujący sam nad sobą władzę posiada t. z. > wolność działania <.

Jednym słowem: władza, wolność, własność, to określenia równoznaczne: zastosowanie jednej i tej samej zasady.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Episkopat polski wobec reformy wyborczej.

(Dokończenie.)

Kto zaś wie, czem są dla nas miasta i miasteczka, te prawdziwie twierdze naszej chrześcijańskiej kultury ten zrozumie, jak niesprawiedliwą i jak szkodliwą jest rzeczą podobne wywłaszczenie chrześcijańskiej ludności z jej politycznego stanu posiadania.

Stanowisko nasze wobec reformy wyborczej nie jest też podyktowane żadnym partykularyzmem narodowym, wrogim narodowości drugiej — narodowości ruskiej. Dawaliśmy tego niejednokrotnie dowody, jak szanujemy i kochamy wszędzie bratni obrządek, jak w tej mierze pojmujemy

szeroko myśl Kościoła i jak szczerze życzymy sobie uprawnionego rozwoju narodowości ruskiej. Rozumiemy też potrzebę uwzględnienia słuszych praw politycznych narodowości ruskiej. W celu zabezpieczenia jednak zgody i jedności obu narodów, sądzimy, że do trwałej harmonii może tylko poprowadzić taki ustrój nowego prawa wyborczego, który równomiernie uwzględni obie narodowości, zamieszkujące wspólnie tę ziemię, a który przystosowuje się do warunków wzajemnego ich współżycia.

Tym zaś punktem wyjścia dla takiego ustroju politycznego winna być wedle zdania naszego rodzina, w której żyją razem obie narodowości, ruska i polska.

Wprawdzie zupełnie co innego jest życie rodzinne, a co innego życie polityczne, to jednak oddziałują wzajemnie na siebie. Kto wie jak każdy akt wyborczy łączy się ściśle z mnóstwem czynników także moralnych i duchowych, ten zrozumie, jak szerokie jest oddziaływanie aktu wyborczego, jak daleko sięgający proces psychiczny go poprzedza i po nim następuje.

Zdaje się więc nam, że wspólność w rodzinie winna być zatwierdzoną przez wspólność w gminie, a potem przez wspólny udział w urny wyborczej. Sądzimy też, że każda petryfikacja separamentu politycznego, czy w samym Sejmie, czy w rozdziale obu narodowości między dwie osobne urny wyborcze, jest czemś przeciwnem charakterowi i naturze wzajemnego współżycia i stąd bodaj czy zamiast spodziewanej i pożądanej zgody, nie wnieśli rozdziału w to wszystko, co stosunki i życie złączyły i zespoliły.

Nie chcemy wchodzić w polityczną stronę odnośnego projektu. To do nas nie należy — ale sądzimy, że obowiązkiem jest naszym choćby tylko przedstawić obawy i przypuszczenia pod względem moralnym i duchowym.

Mając po tych wstępnych uwagach wskutek interpretacji Waszej Ekscelencji podać motywa naszego zasadniczego stanowiska, nie możemy wchodzić w szczegóły.

Bo jakkolwiek my sami właśnie szczegółów tego projektowanego prawa wyborczego sumiennie poddaliśmy dyskusji i rozpatrzeniu, to ogłaszanie publiczne w takiej sprawie uważamy za nie wskazane. Jakże bowiem łatwo w chwili takiego napięcia różnych interesów i politycznych namiętności moglibyśmy być pomówieni o sprzyjanie tej, czy owej politycznej partii dlatego już samego, iż z nią przypadkiem mamy wspólne obawy co do jakiegoś konkretnego punktu.

Nam zaś, którzy stoimy na stanowisku nadpartyjnym, zależy bardzo na tem, aby nawet pozorów na siebie nie ściągając, że się powodujemy jakimiś innymi względami ubocznymi, a nie jedynie i wyłącznie

względem na dobro ogólne. Dlatego też ograniczamy się do jaknajogólniejszego określenia naszego zasadniczego stanowiska.

Nasz sąd o projekcie reformy wyborczej streszczamy w jednym zdaniu: ten projekt reformy wyborczej budzi na poważniejsze, zasadnicze obawy i zagraża zalewem radykalizmem zarówno niebezpiecznego dla praw religii i etyki, jak i dla związanej z niemi nierozdzielnie kultury narodowej.

Wszelki radykalizm czy to polityczny, nie cofający się przed zdeptaniem choćby najświętszej zasady etycznej, byleby jeno dojść do swego celu, czy też społeczny, idący pod sztandarem waśni klasowych i nienawiści, godzi w same podstawy ustroju społecznego i moralności publicznej.

I niechaj nam nikt nie mówi, że to się nie sprzeciwia zasadzie katolickiej. Wszystko, co nadwyręza etykę publiczną w taktyce czy w zasadach, tem samem nadwyręza ustrój wszelki religijny, który tylko na zdrowej moralności publicznej wspierać się może.

Nasze zaś obawy w odniesieniu do tego właśnie projektu prawa wyborczego są tem silniejsze, o ile mniejszości, mającej zdolność i prawo w imię swej kultury moralnej, czy chrześcijańskiej, aby być równoważnikiem ustroju życia publicznego w różnych organizacjach wyborczych, częścią zupełnie, częścią niedostatecznie są w tym projekcie chronione.

Im gorętszymi jesteśmy zwolennikami demokratyzacji społeczeństwa, tem bardziej zwalczać będziemy jego zradykalizowanie.

Demokratyzacja społeczeństwa powoduje nowe pierwiastki świeże i nieużyte do służby społecznej, radykalizm zaś wnosi zarzewie waśni i nienawiści, a zdrowe elementy osłabia, rozkłada i usuwa.

Demokratyzacja społeczeństwa odnawia i odmładza duchowo-zdrową krew narodu, podczas gdy radykalizm zatrzuca ją i niszczy.

Zdrowa demokratyzacja społeczeństwa jest zawsze pożądana, widmo zaś radykalizmu jest największem niebezpieczeństwem właśnie dla samej demokratyzacji społeczeństwa, to też zwalczanie go jest powszechnym obowiązkiem.

Obowiązek zaś ten jest podyktowany także samym instynktem zachowawczym społeczeństwa.

Spółczeństwo nasze wyszło z pierwiastków kultury chrześcijańskiej, na niej się urobiło, z jej soków ssało, z niej cały ustrój dla swych podwalin społecznych wzięło.

W takim zespoleniu pierwiastka chrześcijańskiego i ustroju społecznego, społeczeństwo, które się broni przed radykalizmem, broni tem samem swojego rozwoju, życia.

Zawiszy, przy której on z bratem gospodarzyli i ugaszczali.

Ostatniego dnia sypnęły się pożegnalne dary w koniach, miśach, futrach i kosztownych tkaninach.

Król rzymski niecierpliwą śpieszyć musiał do domu do dalszej walki z Czechami, do obmyślenia obrony przeciw Turkom, do szukania pieniędzy, które w ręku jego topniały. Po Spiżu, założonym Jagiellom, gotów był nowy jaki ziemi kawał dać zastawą, byle do stać tych grzywiem, które rozrzucone szafował. Krzyżacy wahali się z pożyczką.

Najdłuższy z obcych książąt pozostał w Krakowie bawarski Ludwik, a gdy przeprowadzany przez Jagiellę za bramy miejskie, miał się już z nim rozstać, obrócił się ku niemu, schylając głowę.

— Zaprawdę, — zawołał z uśmiechem — słyszałem o was i nasłuchiłem się wiele, ale com oczyma widział własnymi, przeszło czegom oczekiwałem.

Jagiello wrócił spoczywać...

— Sonko — odezwał się stary, wdziwiąc swój kożuch z wielką radością, iż dawne życie miał rozpocząć. — Sonko, rada jesteś?

— Królu mój! szczęśliwą mnie uczynił, Bóg niech ci płaci; patrz tylko, aby mojego i twojego szczęścia Witold nie zamącił!

VIII.

Rok ten nie dobiegł do końca, gdy ostatniego dnia października, wesołą nowiną rozległa się Polska cała: królowi Bóg dał syna, następcę...! Sonka ukoronowana krwi jego zapewniała tron Polski, bo nikt nie wątpił na chwilę, że Polacy wjerni zawsze swym panom wybiorą syna tego, który z wielką troską razem przyniósł im też wielką się...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

towarzyszły wybuchy śmiechu, które niekiedy piskliwą muzykę głużyły.

Królowa Sonka wprędce znużona, usiadła. Zaledwie to spostrzegł książę Jerzy, który na to zdawał się czatować, natychmiast podciągnął się snując, przybliżył się ku niej. Postrzegła go Sonka i ostro spojrzała. Tymczasem książę przez niewiasty się przedarłszy, do jej krzesła się przysunął.

— Nie było czasu nawet was pozdrowić — odezwał się po rusku — Ja tu się błąkam cały dzień jak w lesie, mnie mało kto zna, a ja tak jak nikogo. Chciałem się wam pokłonić — dodał — i od siebie — tu zatrzymał się trochę — i od księcia Witolda.

Królowa obrzetała się zdziwiona i dumna. — Nie racy! przybyć książę, nie spodziewałam się pozdrowienia — rzekła... — Zabolalo mnie to, zabolalo!

— Witolda też boli, że wasza miłość c nim tu zapomnieliście — mówił książę Jerzy. — Ja tu z tem od niego przybyłem, abym zaś jego przywiózł i...

— I co? — dumnie spytała Sonka.

— Przebacz, królowo moja, — śmiało dokończył Jerzy — no... i przestroję.

— Nazwijcież to, jak chcecie — zimno ciągnął dalej książę. — Co mi polecono, to wam niosę. Witold srodze na was rozżalony. Innego się po was spodziewał, z czem innym was na ten tron stał, należało mu się więcej... Pomijcie, wasza miłość, że ręka jego sięga daleko, a nikogo się on nie lęka.

— Więc i mnie nie powinien — przerwała obrażona Sonka. — Chciał odemnie pewnie, abym dla niego zdradziła męża, służyła mu, jak niewolnica!

Uśmiechnęła się.

— Mój książę, siostrzenicę jego nazwać bym się nie była godną, gdybym taką niewolę ścierpiała! Jestem mu wdzięczną, ale słuchać go nie powinniśmy i nie mogę.

— I nie będziecie? — zapytał książę.

— Nie będę, nie! — gniewnie odezwała się królowa. — Co mnie spotka, z tem się rozprawię, ale Witoldową służebnicą królowa polska nie będzie nigdy.

Książę Jerzy, posłyszawszy ten wyrok, spuścił głowę.

— Podumajcie no, podumajcie — rzekł po chwili. — Ja was takiego dnia uroczystego nie chcę trapić, a radzę, — podumajcie! Znacnie Witolda. Siedzi daleko na Litwie, niema go tu, bezpieczni się czujecie od niego... a gdy zechce... tak was potrafi zrzucić, jak podniósł.

Sonka spojrzała pogardliwie na księcia.

— Jego słowa powtarzam — dodał... Znajdzie drogę i do serca Jagiellę, aby wam je odebrać, i do tych, co wam tu służą, a wy wiecie najlepiej, że uparty mściwy jest... Rozmiasła się młoda królowa.

— Mściwą ja nie jestem jak on, ale upartą tak samo — rzekła. — I jak jego, mężną mnie Bóg stworzył. Myślicie, że nie widzę niebezpieczeństwa i nie wiem, co mnie spotkać może? Wszystkiemu wierzę, ale wszystko przetrwam.

Pierś jej poruszać się zaczęła coraz mocniej i oczy pod brwiami zmarszczonymi zabłyły ogniem.

— Byłabym podłą, gdybym groźbom uleżała. Witold mógłby mnie może powolniejszą uczynić, gdyby nie obraził rozkazami. Mnie oprócz pana mojego i małżonka nikt rozkazywać nie będzie.

Gwałtownie dokończywszy, królowa otarła usta chustynką i spojrzawszy dokoła, że nikt się nie zbliżał i nie słuchał ciągnęła dalej.

— Powiedz mu to, powiedz wszystko, oskarż mnie! Wiem ja, wiem dlaczego Witold wydawał mnie za starego. Nie śmiał, dziewczką gdym była, przystąpić, sądził, że zamężną mnie weźmie! Nieraz w Wilnie dawał mi poznać, dlaczego wydaje za Jagiellę; milczałam, aby się z jego rąk uwolnić. Dziś, powiedz mu to: nie złamie Sonki, może się mścić, ale

mnie nie pozyska niczem. Jest dosyć młodych dziewczek na Rusi.

To mówiąc królowa wstała, spojrzała na księcia Jerzego, który stał z głową skurczoną, — i starając się twarz wypogodzić, podeszła ku królowej Barbarze.

Rozmowa była skończoną. Książę Jerzy znalazł się sam za pustym krzesłem i natychmiast z pośrodku kobiet, które go otaczały, ccać się począł.

Na twarzy królowej, pomimo jej mocy nad sobą, pozostał wyraz situmionego gniewu. — Witold zatrął jej ten najpiękniejszy dzień w życiu.

Nazajutrz i dni następnych ciągnęły się uroczystości i zabawy, bo królewskie gody mniej tygodnia nie mogły trwać. Z rana w podwórcach odbywały się turnieje, po których Barbara i Sonka rozdawały nagrody. Siadano potem do stołów, a wieczorem płąsy się wznawiały.

Zawisza Czarny, Farurej, dwaj komturowie Krzyżacy, Tarnowscy, Mielsztynscy, Tęczyńscy i młodzież rycerska codziennie się spotykali w pełnych zbójkach, krusząc kopie, dając dowody zręczności i siły.

Królowa rzymska, która była zawsze najpierwszą do rozdawania wienców i miała zręczność zbliżać się do młodzieży, bawiła się wielce gonitwami. Sonka musiała choć z trwogą w duszy, jaką ją groźby Witolda napęliły, wesołą się okazywać. Jagiello z gościnnością bezzmiernie szczerą, swoich dostojnych przyjaciół obсыpywał darami.

Tak czas na Wawelu upłynął aż do soboty. Ostatniego dnia Zawisza Czarny uprosił bie króla Zygmunta w gościnę, a z nim i wszystkich panów i książąt... Przy ulicy św. Jana bogaty kupiec Czech dom mu swój pożyczyl, aby miał gdzie królów pomieścić, a był to jeden z najwzrostszych w mieście.

Tym samym trybem odbyła się uczta u

Łączymy dla Waszej Ekscelencji wyraz winnego szacunku i poważania.

† **Józef Bilewski**, arcybiskup lwowski; **Józef Pelezar**, biskup przemyski; **Adam Sapieha**, książę-biskup krakowski; **Józef Teodorowicz**, arcybiskup lwowski, ob. orm.; **Leon Wałęga**, biskup tarnowski.

Nowy okaz donosiciela.

Hej, p. Romane Pleszowski, z kolonii Senador Correia, który wysławiasz w »Diario« dobrobyt Polaków na koloniach i protestujesz przeciw »Gaz. Poskiej« iż pisze kłamstwa, że na koloniach naszym brak mleka i miodu, gdy tymczasem — jak piszesz — »naszym jest tu lepiej niż Brazylianom« — wiedz, że redakcja »Gazety Polskiej« wie więcej od ciebie i redaktor nie stara się o »lepszą posadę«, więc może bezstronnie pisać o dzieje się wśród jego rodaków. Do redakcji przychodzą różne korespondencje, listy, skargi, tegoś się powinien p. Pleszowski domyśleć; redaktor jeśli coś pisze o »dobrobycie«, to napewno nie z palca, tylko ma pewne dane. Gdyby tak któremuś z naszych działa się krzywda i tybys p. Pleszowski wiedział o tem, to napewno nie otworzyłbyś gardziółki w jego obronie, ale gdy trzeba się przychlebić »o lepszą na przeszłość posadę«, toś się stał zdrajcą własnych ziomek. Byłbyś dobry p. Pleszowski do komisji kolonizacyjnej w Prusach. Szkoda... fatum tak daleko ci zaprowa dziło... tu nie potrzeba. Jedź sobie dalej p. Pleszowski, nie będziemy ci przeszkadzać... Za wielki zaszczyt byłby dla subiekciaka, gdyby »Gazeta Polska« z nim polemizowała.

Korespondencya.

NADESLANE.

Indyal, w kwietniu 1913.

Szanowna Redakcyo!

Do różnych wiadomości, jakie »Gazeta« podaje z polskich kolonii, chcę i ja kilka szczegółów dodać z naszych niemieckich okolic, gdzie zostajemy pod »laskawymi« rządami tutejszych Niemców. Boją się oni, jak z ich gazet widać, i pragną się usprawnić, zmniejszyć w oczach czujnych Brazylijan, swój wpływ i znaczenie, do jakiego doszli na gościnnej ziemi brazylijskiej. Nie zawsze jednak udaje im się utrzymać w karbach swą życzliwość dla pruskiego »faterlandu«; wybucha ona niekiedy w sposób dosyć gwałtowny, czego dowodem były n. p. zeszloroczne zaburzenia w Itajuby.

A jakie ich rządy i gospodarka? Wiele można by o tem pisać. Weźmy n. p. na uwagę tylko nasze drogi. W pobliżu Blu-

menau wszystkie są w porządku, nawet kamieniami i żwirem wysypują, stawiają kosztowne mosty. Zupełnie inaczej dzieje się w skrajnych częściach naszego municypium. Nigdzie niema porządnej drogi; konie po kolana utykają w błocie i bahnadach, zwłaszcza po deszczach. Krańce takich sławetnych dróg kończą się nędzną pikadą, która łączy municypium Blumenalskie z drogami sąsiednich okręgów. Nie jest to brak troski lub jakiejś niedbalstwo, owszem świadoma i celowa gospodarka tutejszych Niemców. Pragną oni w ten sposób zachować łączność i związek swego okręgu, skrepuwać dalsze kolonie, zwłaszcza polskie, węzłami tak troskliwej gospodarki(!), aby nie dążyły do sąsiednich municypiumów, tem więcej, że kilka kolonii już postradali (Jaragua) na rzecz okręgu Joinvillskiego, inne przywłaszczyli sobie z sąsiedniego brazylijskiego municypium Paraty. Spokojni i uprzejmi Brazylianie już kilka razy starali się odzyskać swą stratę, lecz wszelkie ich usiłowania były dotychczas bezskuteczne.

Drugą sprężyną wpływającą na rządy Blumenalskie i ich gospodarkę, to zadłużeni kupcy i wendziarze, którzy nie pragną dróg na krańcach i granicach municypium, bo wtedy handel odwrócił się od miasta okręgowego Blumenau, a skieruje się do innych n. p. Joinville, oni zaś poniosą w tym wypadku znaczne straty.

Dla wygody więc i korzyści jednostek cierpieć muszą wszyscy koloniści. Tak wygląda gospodarka niemiecka naszego okręgu!

M.

Ze świata politycznego

Pokój europejski naruszony.

Mocarstwa europejskie nie mogą się zgodzić co do określenia granic albańskich; szczególnie Francya sprzeciwia się Austrii i Włochom. Austrija zniechęcona chce sama na własną rękę określić granice Albanii i mianować króla, ale skończy się to prawdopodobnie tylko na dobrych chęciach — jak zwykle. W Skutari pozostaje nadal załoga międzynarodowa.

Prócz określenia granic Albanii i sporu o Skutari są jeszcze inne sporne sprawy, które mogą pociągnąć za sobą nie tylko ostre starcia Bułgarii z Serbią i Grecją, ale także pomiędzy mocarstwami.

Wesele i polityka.

W tym tygodniu odjechał z Londynu do Berlina król angielski z królową na ślub córki cesarza Wilhelma. Jak już pisaliśmy, przybędą do Berlina także car rosyjski, arcyksiążę Ferdynand i król włoski.

Cesarz Wilhelm ma zamiar przy tej okazji poruszyć sprawę bałkańską.

Rosya po stronie Austrii.

WIEDEŃ. Dzienniki tutejsze donoszą z Berlina, że Rosya zdecydowała się na popieranie

polityki bałkańskiej Austro-Węgier i na wypadek zatargu będzie stała po stronie Austro-Węgier bez względu na dalsze konsekwencje.

Nastroje.

LONDYN. Energiczna postawa Austro-Węgier w sprawie Skutari wywarła wielkie wrażenie wśród dyplomacji potrójnego porozumienia, które wie, że Austro-Węgry są zdecydowane na energiczną akcyę. W Petersburgu panuje oburzenie na króla Mikołaja, który swoim uporem doprowadził do zaostrzenia zatargu Austro-Węgry nie chcą słyszeć o żadnych propozycjach dyplomacji rosyjskiej, która w gruncie rzeczy poniesie porażkę jedynie z powodu uporu króla Mikołaja.

Podział Albanii.

WIEDEŃ. Odroczenie konferencji ambasadorów w Londynie wywołało tu wielkie wrażenie. Wymarsz wojsk austriackich w kierunku Czarnogóra już się rozpoczął. Porozumienia, jakie toczą się pomiędzy Austrią a Włochami, dotyczą ewentualnego rozbioru Albanii.

Zdrada Essada baszy.

WIEDEŃ. Dzienniki tutejsze donoszą, że Skutari padło wskutek zdrady Essada baszy, który zdradził sultana za przyrzeczenie Czarnogóry i Serbi tronu albańskiego. Do tej pory nie wiadomo jeszcze, czy Essad basza zdołał się już połączyć z Dżawidem baszą.

Walki Chińczyków z Mongołami.

URGA. Niedaleko północnej granicy Mongolii odbyła się walka 100 Chińczyków z 58 żołnierzami mongolskimi. Bitwa z przerwami trwała dwa dni. — 20 Chińczyków poległo, 4 wzięto do niewoli, reszta zbiegła.

Wiadomości i Rozmaitości.

Zamordowanie księcia Lubeckiego.

Wielką sensacyę wywołało w Warszawie tajemnicze morderstwo, dokonane na osobie księcia Władysława Druckiego-Lubeckiego, mieszkającego w dobrach Teresyn pod Warszawą. Przed południem bawił w Teresynie w gościnie u księcia krewny jego baron Jan Bisping. Gościa odwiedził sam książę do stacji kolei kaliskiej, odległej o kilka kilometrów od Teresyna. Książę nie wziął woźnicy, tak, że drogę odwrotną do zamku odbywał sam. Kiedy zbyt długo nie wracał, zaniepokojona służba rozpoczęła poszukiwania i znalazła księcia w parku zamkowym, nieżywego. Zwłoki księcia przeszyte były trzema kulami pistoletowymi. Położenie zwłok wskazywało iż ks. Drucki-Lubecki bronił się długo przed mordercą czy też kilku mordercami. Konie księcia przywiązane były do drzewa. Sprawca, czy też sprawcy zniknęli bez śladu. Kilka osób twierdzi, iż widziało elegancko ubranego mężczyznę, który po południu kupował na dworcu kolei kaliskiej bilet jazdy do Warszawy. Ponieważ morderstwo w celach rabunkowych jest wykluczone, cała zbrodnia przedstawia się wysoce zagadkowo. Książę Drucki-Lubecki liczył 49 lat życia, był wnukiem ministra skarbu w Królestwie Kongresowym księcia Lubeckiego. Pozostawił małoletniego syna i córkę. Żona zamordowanego, Marya z domu hrabina Zamoyska bawi w Paryżu.

WARSZAWA. Śledztwo nie wykazało nowych szczegółów. W mieście kursowały nie

prawdziwe pogłoski o samobójstwie Bispinga i pożarze Szczycina. Pogrzeb Druckiego-Lubeckiego został odroczone wskutek choroby żony zamordowanego.

WARSZAWA. W sprawie śledztwa o zamordowanie ks. Lubeckiego policya prowadziła przez dwa dni wywiady wśród służby kolejowej na dworcu kaliskim w Warszawie i na linii prowadzącej do Teresina. Zdaje się, że dochodzenia dotychczas nie wydały pozytywnych danych. Wyższe sfery w Petersburgu zainteresowały się przebiegiem dochodzeń i zażądały szczegółowych sprawozdań.

Maryawici w Królestwie.

Do departamentu wyznań obcych w Petersburgu wpłynęło szczegółowe sprawozdanie z działalności maryawitów w Królestwie Polskim. Posiadają oni 52 kościoły, 126 kaplic, 53 domów modlitwy, 9 domów ludowych, 3 domy kobiece, 49 szkół freblowskich, 29 szkół elementarnych, 2 kursy dla analfabetów, 1 szkołę sztuki kościelnej i 2 pisma. Poza tem mają szereg instytucji dobroczynnych, kooperatyw, warsztatów i t. d.

Wydalenie żydów z Rosyi.

Z Rygi wydano 200 rodzin żydowskich. Sto z nich opuściło ma Rygę w przeciągu 6 dni, a 100 w przeciągu 2 miesięcy.

PETERSBURG. W Petersburgu odbywają się w tych dniach obrady kongresu akademickiego, międzynarodowego.

Gazety petersburskie występują ostro przeciw nowemu prawu prasowemu, krępującemu prasę w sprawach politycznych.

Namiestnik Galicji podał się do dymisji.

LWÓW. Namiestnik Bobrzyński wniósł wskutek trudności w sprawie reformy wyborczej swą dymisję i oświadczył, że nowych wyborów przeprowadzać nie będzie ze względu na swoje zdrowie.

Na razie prawdopodobnie kierownictwo obejmie urzędnik prowizorycznie. W rachubę wchodzi podobno pp. Grodzicki i delegat Federowicz. Gdyby już teraz nastąpiło obsadzenie ostateczne namiestnictwa, to na pierwszym miejscu wymieniają jednego z szefów sekcji.

Następca Bobrzyńskiego.

LWÓW. Co do następcy Bobrzyńskiego niema jeszcze żadnych pewnych danych. Obecnie wymieniają niektóre czynniki kandydaturę Adama hr. Tarnowskiego, posła austriackiego w Zofii i Keilera, szefa sekcji w ministerstwie rolnictwa.

Nowy prezydent miasta Lwowa.

Prezydentem miasta Lwowa wybrany został radca Scheicher.

Zniknięcie Litwina w Londynie.

Sensacyę budzi tajemnicze zniknięcie w Londynie Litwina, nazwiskiem Megednes. Megednes 17 stycznia r. b. wyjechał do Londynu, mając przy sobie 15.000 rubli. Od tego czasu brak o nim zupełnie wiadomości, więc zaniepokojona rodzina odniosła się z tą sprawą do policji londyńskiej. Policya zaczęła poszukiwania.

Największy okręt angielski.

LONDYN. Anglicy nie życzą Niemcom sta-
wy posiadania największego okrętu na świecie

Nieco o chorobie Ojca św.

Osobistość mająca styczność z lekarzami przybocznymi papieża oświadczyła: Papież ma co prawda silną naturę i lekarze niczego nie zantebali, co leży w ich mocy. Cierpienia papieża, a mianowicie rozkład krwi, postąpiły jednak tak daleko, że najwyższe spodziewać się można krótkiego przedłużenia życia Ojca św. Organizm papieża jest beznadziejnie wstrząśnięty. Ojciec św. dogorywa i choć siła życiowa na minuty obudzi się, to papież jednak już nie przyjdzie do siebie. Papież nie przyjmuje już żadnego pokarmu; lekarze próbowali wlewać choremu mleko i koniak, lecz nadaremnie, bo nastąpiły zaraz wymioty.

Inna osobistość, utrzymująca stosunki z kołami watykańskimi, powiada:

Co dotąd publikowano o chorobie papieża, nie zgadza się zupełnie z prawdą. Nieprawdą jest, że papież rozmawiał z kimkolwiek i stawiał pytania; jest on za słaby na to. Ojciec św. schudł strasznie i robi wrazenie szkieletu. Z zapadłą twarzą, z spuszczonej rękami siedzi on na łóżku, oddychając ciężko dręczony okropnymi atakami kaszlu. Lewe oko jest krwią zabiegłe, gdyż skutkiem kaszlu pękła tam żyłka. Już od kilku dni niema żadnych wątpliwości co do rodzaju choroby.

Rozkład krwi przez uremie postąpił już tak daleko, że papież, jeżeli cud nie nastąpi, choroby tej nie przetrzyma. Zaatakowane są płuca, serce i żołądek. Taki organizm chyba tylko przy bardzo wysokiej temperaturze ciała na krótko przy życiu utrzymać się może.



FEJLETON.

Rozdwarzanie.

Podobał mi się ogromnie, polubiłam go od razu, zakochałam się w nim po uszy, chociaż go nigdy nie widziałam, chociaż...

A było to tak: gdym obejmowała w posiadanie ten oto pokój na trzecim piętrze, taki sobie zwyczajny pokój o jednym oknie, jednym stoliku, jednym łóżku i paru krzeselkach — zapytałam stróża: „Kto tam mieszka obok mnie za ścianą?“ a on mi na to: „Ot jakieś tam!..“

Jakieś tam!.. Oburzyło mnie to... Cóż to za grubiański sposób wyrażania się o lokatorach! gdzież to słyszano? Przekładam mu, a on nic, tylko się śmieje, aż mi krew do głowy uderzyła. Wszakże, jeśli na zapytanie moje o sąsiedzie odpowiada mi: „jakieś tam“, to tak samo na zapytanie mego sąsiada o mnie powiedzieć może „jakieś tam!“... bo cóż to właściwie oznacza? przecież jakieś tam dziecko nie mieszka chyba w tym pokoiku za ścianą?... A więc... to tak niby nie o człowieku się mówi, a wierząc tam z pewnością też się nie mieści..

Gdym się wprowadziła, sąsiada mego nie było w domu, w sąsiednim pokoiku panowała cisza, ja zaś goliwie zajęłam się rozpakowaniem manatek, że anim się spostrzegła, jak sąsiad mój powrócił i krzając się zaczął również po swoim apartamencie. Uderzył mnie odrazu dźwięk jego kroków: był to chód męski, ciężki a elastyczny, energiczny, a zarazem miękki, mający w sobie coś jakby z ruchów kobiecych, taki chód wymarzony, na którego odgłos staję przed oczami postać męska, silna a barczysta, o wichrowatej czuprynie i ja-

snych, dobrych, marzących oczach. I o takim człowieku powiedziałem: „jakieś tam!..“

Zatrzymałam się chwilę i nastuchiwałam, on również zatrzymał się tuż przy mojej ścianie... czyżby też nastuchiwał?... Ale oto zaszleściły papiery... gazeta... potem zaskrzyptało pióro, przycisk był w robocie, a robota szła rażo... Stuch mój, doskonały stuch, oddawał mi tym razem przysługę nieocenioną: zdawało mi się, że z samego skrzypienia pióra poznaję litery, czytam słowa, śledzę myśli, piękne, mądre, podniosłe myśli, wysnute z serca i głowy tego tam człowieka. Człowiek ten musiał być niewątpliwie literatem... barczysta postać, jasna czupryna, mierzące oczy i... literat... można sobie wyobrazić coś bardziej pociągającego?

Zmęczona porządkowaniem, zostawiłam na środku pokoju stos bielizny i sukien, a usiadłam na krześle w kąciu, oczami duszy przebiegałam ścianę, poza którą sąsiad mój niezamierzanie pracował... Do silnych świat należy... i wszystkie istoty słabe do silnych należą! — pomyślałam sobie, lecz w tej chwili przyszło mi na myśl, że dobrze byłoby, że to nawet jest ścisłym obowiązkiem moim oderwać go od nużącej pracy, zanuciłam więc sobie, a że głos mój donośny i dość wygimnastykowany, więc też położyłam się arpeggie i trille, aż usłyszałam jakiś głośniejszy dźwięk z ścianą, coś czego sobie dobrze sprawy zdać nie mogłam, ale co w najpiękniejszym miejscu przerwało moją arję. Zawołałam tedy, zbliżając się do ściany:

Ach, przepraszam pana, przepraszam pana, przepraszam najmocniej! — i oto najniespodziewaniej w świecie zabrzmiał śmiech, w którym jednak wyczułam znowuż jakieś srebrzyste niby kobiece tony, tworzące tak dziwną i piękną harmonię z tonami męskimi, jakby się tam dwie dusze miłością w jedno zlewały.

Byłam w niebowlęta... Tymczasem śmiech ucichł, znowu zaszleściły papiery, a po

chwili kroki skierowały się ku drzwiom wyjściowym, — ja również do swoich pospieszyłam... poruszenie klamki tam — u mnie też samo... Drzwi sąsiednie się otwierają — moje również i to cóż mi się pokazuje? co? oto coś takiego, coś... jakieś tam... no, po prostu głowa kobiety, o wichrowatej, wprawdzie czuprynie i jasnych oczach, ale brydka kobieca głowa, a potem barczysta i znowu, ale kobieca figura, kobiece ręce i nogi, takie olbrzymie, niezgrabne, że aż ścierpłam, a ona, ta sąsiadka moja, uśmiecha się od ucha do ucha, i, złożywszy mi arogancki ukłon, spuszcza się ze schodów, niosąc pod pachą, tekę, napakowaną pewno temi gryzmołami i nucąc wstrętnym wpeł męskim głosem: „że los stworzył mię dziewczęcą — dzięki jemu za to...“

Zatrzasnął drzwi i rzuciłam się na łóżko kryjąc twarz w poduszki... O, jakże cierpiało serce moje, jakież w niem było rozdwojenie!.. Tamtego — chociaż go nigdy nie widziałam... chociaż go niema... nie było wcale — miłowałam, miłuję jeszcze... tę — ponieważ była, ponieważ jest — nienawidzę!.. a przecież ci dwoje to jedno....

Wesoły kącik.

W szkole.

Nauczyciel: Powiedz mi Janek, gdzie jest wełna?

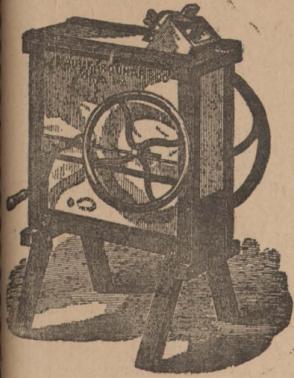
Janek: Na baranach.

Nauczyciel: Niech będzie na baranach. A co się z niej robi?

Janek: Nie wiem.

Nauczyciel (biorąc go za majtki): A to z czego?

Janek: Ze starych spodni tatusia.



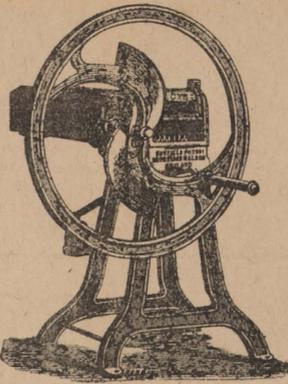
„Casa Metal“

— DE —

HAUER JUNIOR & WEISER

CURITYBA

Rua 15 de Novembro N 140
Caixa Correo N. 140 — Adres telegr.: METAL



Polecamy nasz wielki skł^{ad} ŻELAZA i STALI w sztabach czworograniastych, okrągłych, dętych, zdatnych do wszelkiego rodzaju budowli i powozów, jako też *kompletny asortyment wszelkich naczyń rzemieślniczych.*

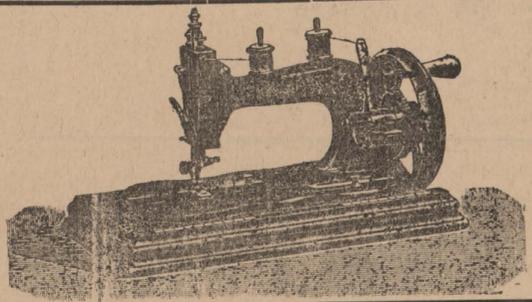
Pługi, młockarnie i wszelkiego rodzaju narzędzia rolnicze, najnowszej konstrukcyi.

Nakrycia stołowe, porcelanę, naczynia kuchenne emalowane.

Pokosty, Smarowidła i Oleje. — Terpentynę i Lakierzy, oraz różne gatunki Farb malarskich.

Maszyny do szycia „Ankier“ i „Oryginal Saksonia“ — i inne marki.

Ceny możliwie najniższe.
Obsługa dobra.
Mówi się po polsku.



Wejście do skł^{adu} żelaza z ulicy bocznej, gdzie znajduje się wygodny przystanek dla wozów.

SPRZEDAŻ HURTOWNA I DETALICZNA.

„Isis Vitalis“



MARCA REGISTRADA

Badany przez laboratorium chemiczne w Rio i zatwierdzony dekretem L. 286 według ustawy z dnia 8 marca 1904 L. p. 5156, jako najlepszy środek naturalny wzmacniający w bezkrwistości, nerwowych osłabieniach, czyszczący krew i niepozostawiający po sobie żadnych szkodliwych następstw.

Zalecamy szczególnie rekonwalescentom, którym zapewnia szybki powrót utraconych sił.

Do nabycia

w droguery K. Hess & C.^o
Rio de Janeiro

WIELKI SKLEP POLSKI

Marcina Szyndy et C.^{ia}

przy placu Tiradentes 7

Ma zawsze na skł^{adzie} mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, śliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owocowe, udzień najlepszą *kawę mieloną własnej fabryki*; kukurydzę, fasolę, otręby, siewkę i wszelkie produkta rolne kolonialne.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach

Kupuje produkta rolne jak kukurydzę, fasolę ziemniaki, masło jaja, drzewo i t. p. i t. p.



— Sprzedaż hurtowa na kolonie i detaliczna —

Ceny przystępne

Księgarnia

Katolicko-Polska

rua Aquidaban 1. 87. =

[przy kośc. św. Stanisława]

W KURYTYBIE.

Poleca: **skł^{ad} papieru, przybory i KSIĄŻKI SZKOLNE**, dzieła naukowe, książki dla bibliotek ludowych i dla młodzieży, śpiewniki, podręczniki do pisania listów, zbiory powinszowań, przybory do rysunków, wzory do haftów, odbijanki i t. d.

Wielki wybór Książek do Nabożeństwa w różnych oprawach obrazów, obrazków, krzyży drewnianych i mosiężnych, figur św., lichtarzy różańców, szkaplerzy, medalików i wszelkich innych artykułów dewocyjnych.

CENY PRZYSTĘPNE!

Adresować należy: **Red. „Gazety Polskiej“.**

KALENDARZE

! 1913 na rok 1913 !

DOM IMPORTOWY

LUIZ ROSE.

Rua Jose Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garmatra.)

Wielki skład sprzętów stołowych, Szkła różnego wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunków i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach.

SIECZKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obłuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d.

Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, pily duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zzwiasy, śruby, mufle, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarni, **Maszynki** do mięsa. **Stekiery**, **Hyble**, Cement marka „Czerwony krzyż”.

Wielki wybór pługów amerykańskich i całych żelaznych.

Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać!

**Ogromny zapas towarów świeżo w Europie zakupionych
pozwała nam na sprzedaż jak najtańszą.**

Jedyny Polski Zakład Zegarmistrzowski W KURYTYBIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy placu Tiradentes l. 47., zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzostwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnym zakładach tego rodzaju, mam nadzieję, że potrafię zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Zamówienia przyjmuje się także w zakładzie fryzjerskim p. Edwarda Richtera przy ulicy Muricy.

z poważaniem

Antoni Woliński.

KRAWIEC POLSKI

Jan Faucz

Poleca Szan. Rodakom swój pierwszorzędny polski Magazyn ubrań męskich.

Przyjmuje i wykonuje każdy rodzaj ubrania dla panów we wszystkich kolorach i materyach pod gwarancją rzetelnej obsługi. — **Ceny przystępne.**

Przy ul. AMERICA, obok: kościółka Rosario.

Baczność!!

Okazyja, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje **artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych**, niech korzysta z nadarżającej się sposobności i niechaj śpieszy do

Handlu Cesara Szulca,

gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządził się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pajaki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo), szpagat, kałamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po specjalnie niskich cenach bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 mies.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzonej

Drukarnię,

Introligatornię,

i Fabrykę Pieczętek Kauczukowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czy-
sto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul.

CURYTIBA, Estado do PARANA.